

Biblioteka Narodowa  
M. K. K.  
Pakowicka 6

WZONA RYCZAŁEM

# OSTATNIE WIADOMOŚCI

## GRODZIENSKIE

Rok II. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 151

### Wędziła na zakusy przemysłowców!

Zgrupowani w jednej silnej organizacji podjęli atak na urlopy robotników

Kryzys odbił się nie tylko na odcinku gospodarczym, ale na wszystkich innych, m. i. na organizacyjnym. Jedyny wyjątek stanowi ciężki przemysł. Dotychczas istniały dwie organizacje, z nich jedna dla Zachodniej Dzielnicy, obecnie złączyła się w jedną całość i utworzyła „Nadlewjan”.

Skutki rządów lewjańskich czuje każdy obywatel, są to wysokie ceny produktów przemysłowych. Lewjatan żąda konsekwentnie do kartelizacji wszystkich gałęzi, by w ten sposób zapewnić sobie jednolite wysokie ceny.

Tenże Lewjatan, owe narodzone w dniu 18 maja dziecię, zda żyło już znaleźć nowy zbawiający środek na kryzys. Złożył on rządowi memoriał, w którym żąda nie mniej i nie więcej, jak zniesienia w bieżącym roku urlopów w górnictwie, hutnictwie i włókniarstwie, ze względu na ciężkie położenie gospodarcze. Memoriał ten świadczy, jak mocno i pewnie czuje się Lewjatan, skoro zdobywa się na skłanianie tego rodzaju memoriałów! Ale trud ten pozostanie zubożny nie podobna bowiem sobie wyobrazić, by po wszystkich niżkach plac rząd pozwolił jeszcze na pozbawienie urlopów tych spracowanych i wygłodniałych nędzarzy.

### Zmniejszyć pensje dyrektorów!

Ale niech te pieniądze nie wpłyną do kieszeni akcjonariuszów!

Z kół zbliżonych do rządu, In formula, że w Prezydium Rady Ministrów opracowuje się dekret o obcięciu wysokich pensji dyrektorskich i tantjem członków rad nadzorczych. Dekret taki będzie silnym podważeniem zasad gospodarki kapitalistycznej. Z punktu gospodarczego jest on bez większego znaczenia.

### Wstrzymanie awansów urzędników monopolowych

Rozporządzeniem Ministra Skarbu za wieszona została moc obowiązująca przepisów o stosunku służbowym pracowników Państwowego Monopola Spirytusowego, dotyczących automatycznego przechodzenia do wyższych szczebli uposażenia.

### Sprawcy zamachu bombowego na tramwaj przyznają się do winy

W głośnej sprawie zamachu bombowego na tramwaj, który miał miejsce w listopadzie roku ub. w czasie strajku tramwajowego, zaszedł decydujący zwrot. Przesłuchiwani w ostatnich dniach przez sędziego śledczego trzech sprawcy zamachu

nia, gdyż zmniejszenie pensji dyrektorskich nie ożywi życia gospodarczego, a jest tylko nakazem sprawiedliwości społecznej. Musiałby dekret chyba jeszcze zawierać artykuły, nakazujące zaoszczędzone tą drogą pieniądze obrócić na cele produktywnie. W przeciwnym bowiem razie przymusowe zmniejszenie

wysokich pensji będzie tylko ulgą dla wielkich akcjonariuszy spółek akcyjnych.

Czyż ze względów społecznych i gospodarczych nie jest bardziej celowym, korzystniejszą i skuteczniejszą świadomą akcją rządu w kierunku racjonalnej i dobrze obmyślanej niż kl cen?!

### Niemcy w ciemności

Czy wyłoni się rząd Hitlera czy wojskowej dyktatury

Dzisiaj gabinet Brüninga odbił się żywym echem w prasie światowej. Ogólnie panuje przekonanie, iż temu dalszy wyrost wczoraj, że Niemcy stoją przed decydującymi wypadkami. Jak się one rozwiną — niewiadomo. Nie wyklucza nawet możliwości wstąpienia monarchii Hohenzollernów. Jasnem jest, że republika niemiecka znajduje się na równi pochylonej. Prezydent Hindenburg przez swego kanclerza Brüninga uczynił krok w ciemność.

Wczoraj prez. Hindenburg konferował kolejno z przywódcami grupowań parlamentarnych. Z socjalistami rozmowa trwała tylko 6 minut. Prezydent zapew-

nił ich, że będzie trwał na stanowisku parlamentarysty.

Osoba przyszłego kanclerza jest jeszcze nieznana. Nie ulega wątpliwości, iż będzie to osoba blisko z obozu prawicowego. Gabinet jednak nie będzie partyjny. O ile rząd nie uzyska w Reichstagu więkzości, zostanie rozwiązany i w ten sposób odbędzie się nowe wybory. W ten sposób nowy rząd prawicowy będzie w podwójnym sensie przejściowym. Żadne się nie ulega wątpliwości, że godzina Hitlera się zbliża. A może dyktatura wojskowej z gen. Schleicherem na czele.

### SKRÓTY

Do sali wykładowej ratusza w Kadyksie (Hiszpanja) rzucono bombę o wielkiej sile wybuchowej. Ofiar w ludzkiej nie było.

W Dijon (Francja) w czasie święta zderzyły się dwa samoloty; jeden z samolotów wylądował, drugi rozbił się; po nim śmierć dwóch lotników.

Szałająca wczoraj burza nad Dunajem wyrzuciła szereg łodzi. Jedna osoba utonęła. Piorun zniszczył elektrownię w Kaposvar. Kolo Hajdusoboszo piorun zabił dwie osoby.

### Zamachy bombowe w stolicy Jugosławii

Bomba pod parlamentem, dworcem i redakcją

WIENIĘ. (A.T.E.). Z Belgardu (Jugosławia) donoszą, iż w nocy z niedzieli na poniedziałek wybuchły dwie bomby w śródmieściu: jedna przy gmachu Skupiny (parlamentu) druga w po-

bliżu dworca. Trzecią bombę znaleziono w pobliżu gmachu dziennika „Polityka”. Jednocześnie w pobliżu kompleksu gmachów prezydium rady ministrów, ministerstwa finansów, wojny i

akademii wojskowej aresztowano mężczyznę, który niósł w walizce bombę. Wybuchy wyrządziły niewielkie szkody.

W mieście dokonano licznych aresztowań.

### Hańba i zgroza Warszawy

Pasorzyty domów publicznych — banda terorystów „Muchy” znalazła się w więzieniu

Gdy przed pewnym czasem czytało się o zuchwałych wyczynach band terorystycznych w Ameryce, a szczególnie w Chicago, przyjmowano to z pewną dozą nieufności. Stało się jednak, że metody amerykańskich bandytów zostały przeszczepione na grunt warszawski. Wytworzyła się jakaś wstrętna, duszna atmosfera. Co jakiś czas opinia publiczna była alarmowana o zlikwidowaniu bandy. Raz była to szajka „Tasiemki”, to znów Zubowicza i t. d. Teroryści hulali pod okiem władz i trzeba było dokazać nielada sztuki, by ich unieszkodliwić.

I oto w tych dniach, policja znów zlikwidowała szajkę terorystów. Zdawało się, że postawa władz w pełni deprimująca na szumowiny, a tymczasem wśród mroków nocy, gdzieś w knajpie zrodził się plan zorganizowania bandy, która obrała sobie na teren swej działalności — domy publiczne. Oto szczegóły tej kryminalnej sprawy.

Drogą poufnych informacji policja ustaliła, że powstała szajka, która zajmuje się specjalnie teroryzowaniem właścielek domów

publicznych. Wszczęte dochodzenie nie dało pozytywnego rezultatu, gdyż badane w tej sprawie właścicielki domów schadzek od mawiały udzielania informacji, drząc widocznie przed zemstą terorystów. Wobec tego wywiadowcy baczniejszą uwagę zwrócili na dziewczyny kontrolne. Po dłuższych wywiadach udało się ustalić, że hersztem szajki był 22-letni Hieronim Skrzyszowski (Hruszowska 5), znany pod pseudonimem „Mucha”, niejednokrotnie karany.

Tegoż dnia pod wskazany adres udali się funkcjonariusze policji. Będący w mieszkaniu Skrzyszowski, rzucił się pod łóżko, gdzie jak się później okazało leżał nabity rewolwer. W porę zdołano go obezwładnić i zakuć w kajdany.

W tymże domu, ale w innym lokalu ukryci byli towarzysze „Muchy”. Zawiadomieni o wyspie, wybiegli z mieszkania i skoczyli do oczekujących na nich samochodów. Policjanci zauważyli jednak manewr terorystów i natychmiast zorganizowali pościg. Rozpoczęła się nieprawdopodobna gonitwa autami po szosie wolskiej. Auta naszych policjantów oRazaty się szybsze i drabów schwymano. Po wylegitymowaniu okazało się, że są to: 22-letni Marjan Rychlica (Gołębki), zastępca herszta, oraz członkowie bandy: 23-letni Walerjan Walczyk (Towarowa 56) — pseudonim „Waluś”, 24-letni Tadeusz Szczepański (Towarowa 50), 23-letni Julian Zieliński (Grzybowska 74) i 26-letni Edward Grzyb (Krochmalna 90).

Pozostali członkowie bandy,

przedtem powiadomieni o wyspie zdołali zbiec na prowincję.

Banda „Muchy”, jak wynika z dochodzenia, graowała kilka miesięcy. Inicjatorem i organizatorem był Skrzyszowski, który zdołał dobrać sobie odpowiednią bandę. Powstanie bandy uczczono niebysową pijatyką i odtąd szajka rozpoczęła swą działalność.

Polegała ona na tem, że „Mucha” wraz z towarzyszami zgłaszał się do poszczególnych domów publicznych i żądał od właścielek haracz. Gdy właścielka odmawiała, wówczas teroryści bili ją w straszny sposób, niszczyli urządzenie mieszkania, kradli notami pościeli i stekarami rozbijali meble. „Pensjonariuszki” również były bite, jeśli wstrząsnęły słern.

Zdarzyło się, że gdy właścielka „domu” przy ul. Grzybowskiej 49, Gita Berger, odmówiła haraczu, teroryści wprowadzili poster, który zniszczył całe mieszkanie. Odtąd Berger, w obawie dalszych napaści, pisała regularnie haracz wynoszący tygodniowo od 50 do 75 zł.

Inne właścielki, jak Fruma Portnoj (Grzybowska 49) i Józefa Słomczyńska (Pańska 63), również strachu stawały o por, ale gdy zostały dotknięte pobite, wypłacały „pensję”.

„Mucha” był tak brzydki i zuchwały, że Słomczyńskiej dał piśmienną gwarancję za otrzymaną gotówkę. Oto, jak brzmiała ta oryginalna gwarancja: „Ja, niżej podpisany, Hieronim Skrzyszowski, przyrzekam, że nie będę więcej urządzał awantur i broń będę pamięć Słomczyńskiej przed napaściami innych band. Jeśli nie dotrzymam słowa, okazielka niniejszego mo-

że donieść o tem policji”. Tu następowal podpis: Hieronim Skrzyszowski, pseudo „Mucha” — herszt bandy.

Teroryzowane właścielki regularnie płaciły haracz i w ten sposób szajka zbierała gotówkę. Teroryści po „inkasie” urządzali niebysowe pijatyki, na które siła zabierali „pensjonariuszki z domków”, żądając od nich bezpłatnej miłości.

Rozgrywały się na tych błędnach najdziksze orgje, kończące się niejednokrotnie pobiciem i po kaleczaniem „kapłanek ulicznych”.

Podczas jednej z wizyt u właścielki domu, dozorca domu nie chciał wpuścić terorystów (było to o 2-giej w nocy), napaściny pobili go tak dotkliwie, że kurował się przez dwa tygodnie. Sami dozorycy byli teroryzowani tak, że bandyci o każdej porze dnia składali wizyty w „domkach”.

O niesłychanym terorze świadczy fakt, że gdy zawiadomiono „właścielki domków”, że teroryści są aresztowani i powinni złożyć zeznania z miejsca odmówiły. Dopiero, gdy sprowadzono je do urzędu śledczego i pokazano bandytów, zakutych w kajdany, złożyły zeznania.

Zlikwidowanie wspomnianej bandy wywołało olbrzymie poruszenie. Może wreszcie nastąpi spokój — i opinia publiczna nie będzie niepokoiona wiadomościami o zuchwałych wyczynach terorystów.

### Bestjałskie mordy strażników sowieckich na granicy

Z Dziłny donoszą, iż w pobliżu majątku Różmaty, gminy Miłokajewo, kolo polskiego stupa granicznego znaleziono zastrzelonego 2-letniego chłopca. Dochodzenie ustaliło, iż rodzice

chłopca uciekali z nim z Rosji so wieckiej. Wszyscy oni zostali zabici przy przekraczaniu granicy. Rodzice jego padli po stronie sowieckiej.



# NAPIĘTNOWANA

## Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Krystyna znekana i zgnębiona mówiła do męża:

— Niestety, zawiodłam się na tobie... Jesteś takim sobie zwykłym mężczyzną, przeciętnym człowiekiem ze wszystkimi zwykłymi wadami, przyzwyczajeniami i słabościami... Jesteś poprostu zwykłym zazdrośnikiem, który poza swoją zazdrością niezdolny już jest odczuwać nic, a tem bardziej coś wzniosłego i szlachetnego... Ja ci to... wybaczam!!! A dla siebie już nie proszę o przebaczenie, nawet nie chcę go, bo ja za co? Przecież nie mam sobie do wyrzucenia. Ani na chwilę życie moje nie było czemkolwiek skalane... Jedno tylko chciałam wiedzieć, Jurku, czy, doprawdy, ta moja miłość, którą nigdy tak się szczyliłeś, nie pozostawiła już nawet najmniejszego śladu w twoim sercu?... Jurku, miej litość nade mną, jeżeli nie chcesz kiedyś w przyszłości oszaleć z rozpaczy za to, żeś mnie tak niegodnie odtrącił...

Głos jej brzmiał tak żałośnie i błagalnie, że Jerzy był tem wszystkim poważnie zmieszany.

Widocznie jednak skrzyła się w nim jeszcze isierka miłości ku niej.

Scisnęło mu się serce... oczy zwilgotniały...

Blask nadziei zamigotał w duszy Krystyny...

Szepnęła cichutecznie:

— Kocham cię, Jurku... Kocham...

Lecz w tej samej chwili wzrok jego padł na kołyskę, w której leżał martwy lecz ucielesniony i zbyt oczywisty dowód zdrady.

I nagle żył zniknęły mu z oczu, a oblicze nabrało znów wyrazu surowego, okrutnego, pogardliwego.

Syknał:

— Nie, nie!... Nie zwiedzisz mnie!

I znów Krystynie opadły ręce, zgaszona iskierka nadziei spędziła blask z jej oczu, teraz pokrytych mroczną mgławicą.

Rozpoczęło się odnowa śmiertelne badanie, dręczący grad pytań:

— Czy wiesz, jak cię nazywają w okolicy?

— Wiem...

— Pijaczka!...

— Tak. Początkowo nie mogłam zrozumieć, dlaczego. Pojęłam dopiero, gdy Renicki nagle mi powiedział: „Niech pani trochę mniej pije...”. A przecież nie oprócz wody nigdy nie piłam, choć rzeczywiście czu-

łam, że się nogi pode mną uginają, oczy mętnieją... Domyślałam się, że wyglądałam tak właśnie, jak ci obrzydliwi pijacy, których nieraz się spotyka na drodze, a dla których zawsze odczuwałam okropny wstręt i odrazę. Ja — pijaczka? Jurku, czyż to możliwe, abyś ty też w to uwierzył?!

Wybuchnęła rzewnym płaczem na samą myśl, że można było ją podejrzewać o coś tak obrzydliwego, tak wstrętnego i grzesznego, jak pijaństwo. Przecież to gorsze, ohydniejsze, niż wszystko, wszystko...

Gdy nieco się uspokoiła, szepnęła błagalnie:

— Jurku, jestem bardzo ciężko chora. Zabierz mnie do Warszawy. Pogadamy się tam znanych lekarzy. Może oni zdołają stwierdzić, na czym polega moja choroba. Nie łatwiejszego, jak oskarżać i bezczęścić kobietę... aż potem przychodzi nagle skrucha, niestety, często już za późno... gdy żona... już... nie żyje... Przypuszczałam możliwość, że staniesz w gronie moich oskarżycieli... i przyrzekałam sobie, że w takim razie nie usłyszysz z moich ust nawet jednego słowa obrony... Nie dotrzymałam danego sobie samej słowa. Ale zato teraz koniec! Nie usłyszysz już z moich ust ani jednego słowa więcej, bo już mi wstyd... nie za siebie... lecz... za ciebie!...

I znów stanęła przed nim dumna i wyprostowana. A on milczał...

Padł na fotel, ukrył twarz w dłoniach.

Nie wierzył jej... Zbyt go to wszystko dotkliwie zraniło... Rana zbyt boleśnie krwawiła... Słowa nie mogły jej uleczyć... Musiałyby być fakty, dowody... a skąd je wziąć?

Tola i Pola znów podbiegły do matki. Przez cały czas roznowy nie opuszczały jej ani na chwilę, kierowane instynktem, pchającym każde dziecko pod skrzydła matczyne...

Dziwiły się wszystkiemu niepojętnie, słysząc tak brutalne i groźne słowa z ust człowieka, którego matka im zawsze nakazywała czcić i kochać, jako ojca, modlić się rano i wieczór o jego zdrowie i szczęśliwy powrót do rodziny.

I oto teraz właśnie, gdy nadszedł upragniony dzień powrotu, ujrzały ojca tak gniewnego, szorstkiego, złośliwego... Nie usłyszaly z jego ust ani jednego czułego słowa...

Rzucił na nie spojrzenie ostre i zdecydowane, mówiąc:

— Tolu... Polu... chodźcie tu do mnie.

Rzucili się ku niemu, tuląc mu się do kolan, wołając:

— Tatusiu... Tatusiu!...

Nadzieja na ojcowską pieczęć wypogodziła ich twarzyczki i na ich buziach zakwitł znów jasny uśmiech.

Niestety, zawiodły się. Nie popieścił ich. Przeciwnie, zabrał się teraz do badania ich, skoro już od matki nic nie mógł wycisnąć. Rzekł:

— Powiedzcie mi, moje dziewczęta, czy bardzo tęskniłyście za tatusiem? Czy często o nim myślałyście?

— O, tak, codziennie, wciąż, zawsze — rzekła Pola.

— Bardzo, bardzo tęskniłyśmy — dodała Tola.

I manusia mówiła nam stale, żebyśmy były cierpliwie i grzeczne, to tatus pręcej wróci...

— Mówiła też, że przywiezie nam śliczne zabawki.

— O, tak... tak... Miałeś nam przywieźć malpkę... tak manusia nam mówiła...

Wdrapały mu się na kolana i zasypały gradem pocałunków. Oplotły szyję wiankiem swych drobnych łapek.

Alé pieczęty dzieci nie zdołały zabić gada zazdrości, który gryzł go i dręczył nieustępliwie. Pytał więc zjadliwie:

— Nie byliście przecież tak bardzo same?

— O, nie, mamusia nas nigdy nie opuszczała.

— I nie tylko mamusia...

— Była i stara Katarzyna, lecz ostatnio zawsze jakaś taka zła...

— Ale jeszcze ktoś chyba bywał... Jacyś panowie?

Krystyna zrozumiała...

Rozległ się jej zduszony krzyk:

— Podły, Niekzemy!...

Tymczasem dzieci, nieświadome dramatu, jaki się tu rozgrywał, rzekły:

— Tak, bywał Ławczak i ten drugi robotnik z huty wapiennej. Przynosili nam kwiatki i ptaszki...

— Ale i inni, jeszcze pewno bywali?

Dalszy ciąg nastąpi.

# W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

## Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Lilijka otworzyła gasnące oczy i wpila wzrok w Ruckiego oblicze, jakby poznając kogoś dawno niewidzianego i zapomnianego.

I po chwili szepnęła:

— Karolku...

— Nareszcie mnie poznajesz, Lilijko moja najłodsza... Tak, to ja, Karol, twój druh, twój kochanek...

— Gołubczik!... — szepnęła po rosyjsku, jak zwykle dawniej, w chwilach pieczętów najgorętszych...

Kłęknał u jej łoża. Przyłożył policzek do jej bładych lic.

Żyły trysnęły z oczu tego wielkiego zbrodniarza, którego zatwardziałe serce roztkliwiło się na widok umierającej ukochanej.

Widać było, że Lili czyni wielkie wysiłki, aby zebrać myśli i jakoś je uporządkować.

Blask, o którym Karol marzył, jak gdyby ostatni błysk gasnącej lampy, budził ostatni promyk światła w gasnących oczach.

Stopniowo źrenice umierającej tancerki rozszerzały się... Spoglądały z natchnionem uduchowieniem na nieszczęsnego hrabiego, który wpił wzrok w swą kochankę...

Poblądle usta, z których jakby resztki krwi już pierzchnęły, szeptały słowa, niemal już niezrozumiałe:

— Tak... tak... to ty... teraz cię poznaję... Na ciebie... właśnie... czekałam... mój jedyny... Karolku... kochany...

— Lilijko moja cudowna!...

— Ach, jestem taka szczęśliwa!... Jesteś wreszcie

przy mnie... Tak pragnęłam cię ujrzeć... Ostatni raz... Mam ci tyle do powiedzenia...

Uśmiech, a raczej tylko cień uśmiechu błąkał się po jej białych już wargach...

Zarazem zaś wielka radość, jak ostatni promień zachodzącego słońca, rozjaśniła jej wychudłą twarzyczkę... Całym jestestwem rwała się do kochanka, dla którego umierała...

Chwycił jej dłoń. Drgnęła w jego uścisku, ale słabo, słabiutko, jak ranny ptak, bijący skrzydłami o ziemię, z której już nie wstanie.

Błagalnym, ledwo dosłyszalnym szeptem, prosiła go:

— Zbliż się do mnie... jeszcze... jeszcze... Czy usłyszysz mnie?

— Tak, Lilijko najdroższa, słyszę. Mów, czego pragniesz...

— Abyś się modlił...

— Za ciebie?

— Tak. Za zbawienie mej duszy.

— Ależ, Lilijko, ty nie umrzesz. Uratujemy cię!

— Nie, nie, ja nie chcę... Nie chcę już żyć... Jużby nie mogła...

Mówiła teraz zupełnie do rzeczy. Czyżby nagle w godzinę śmierci, tracąc życie, odzyskała rozumu?

Anielska jasność opromieniła nagle jej twarzyczkę. Szepnęła urywanym głosem:

— Widzisz... ostatnio... cierpiałam... bardzo... bardzo... Dręczyły mnie straszne zmyły... Nie usę-

powalam im... Walczyłam z nimi... Nie chciałam wierzyć w twoją winę... Dopiero twoje przyznanie mi się zmiędknęło... Co się potem działo, już nie wiem... Teraz przypominasz mi szczęśliwe dni naszej miłości... Niestety, tak krótkotrwałe! A ja... tak... tak kochałam... tak kochałam... sercem, duszą, ciałem, każdym tchnieniem, każdym nerwem... Byleś dla mnie panem, władcą, przyjacielem, kochankiem, bóstwem... Skoro byleś przy mnie, zapomniałam, co to grzech, co to czystość, co to wstyd kobiecy...

Wszystko przysłaniałam mi sobą... I to właśnie był mój największy grzech... Zato spotkała mnie kara... Módlże się teraz za mnie... za zbawienie mojej grzesznej duszy... mojej i twojej także... Dla mnie byleś taki zawsze dobry... Bądź nim teraz i dla innych... Postaraj się odkupić swe grzechy dobrymi uczynkami... Może Bóg ci zechce przebaczyć... Miejmy nadzieję, że się jeszcze spotkamy... w niebie, o ile Bóg w swej łaskawości zechce przebaczyć mi moje grzechy...

Nagle zapadły jej powieki i choć wargi jeszcze się poruszały, nie wydobywał się z nich już żaden głos...

Na chwile tylko jeszcze rozległ się jakby ostatni „Jabedzi śpiew” Lili.

— Sądzę idzie... Zbrodnia... Krew... O, Jezu, wybacz na grzesznym, Opuść nam nasze winy, jako my je odpuszczamy naszym winowajcom... W imię Ojca i Syna i... Ducha... Świętego... Amen...

Dalszy ciąg nastąpi.

